

Paweł Kowal do Rafała Dutkiewicza: Sformułujmy zasadę „To, co najważniejsze”

Nie czas dzisiaj na sentymentalne powroty do myślenia w kategoriach
POPiSu

Salon24.pl

Szanowny Panie Prezydencie,

Czytając Pański apel, miałem poczucie, że w wielu sprawach się zgadzamy. Przede wszystkim diagnoza sytuacji: dwie dominujące od 2005 partie postawiły własny los ponad interesem państwa lub nawet w dobrej wierze uznały, że tylko one ten interes reprezentują i rozpoczną prawdziwe zmiany dopiero, kiedy zdobędą większość w Sejmie. To, co miało być gwarancją stabilności demokracji – trwalszy system partyjny jest barierą w rozwoju życia politycznego w kraju, jest ono ogołoczone z przejawów konkurencji. Partie są skoncentrowane na utrudnianiu życia jakimkolwiek organizacjom a nawet osobom, które mogłyby z nimi konkurować w przyszłości, z równą bezwzględnością zwalczają każdy przejaw życia politycznego poza nimi: czy to jest wieść o powstaniu nowej partii, czy krytyczna konferencja prasowa Leszka Balcerowicza.

Do walki tej wykorzystują państwowe środki, które miały być przeznaczone na programową działalność polityczną. Tak skonstruowały prawa rządzące wyborami i finansowaniem partii, że w części ich władza nie bierze się już w rzeczywistości z woli wyborców, ale z wprowadzonego przez nie same „ograniczenia konkurencji”.

Polityka to w jakiejś mierze konflikt, spór. Ale gdy widzę kongresmanów oklaskujących na stojąco prezydenta USA to im zazdroszczę - tam państwo nie jest ringiem, na którym dwa partyjne grupy organizują sobie ustawki kosztem każdego interesu państwa. U nas – odwrotnie. W imię potrzeb duopolu partyjnego na centroprawicy dwie wielkie partie nie mają oporu, by wzmacniać lewicę, a lewica czuje się zwolniona z obowiązku formułowania programu, bo czeka na władzę, która przyjdzie na zasadzie zmęczenia Polaków PO i PiS. Nie ma znaczenia, kto co wpisał w programie, co obiecał. Dziś mówią, jutro już nikt nie pamięta. To, co jest esencją polityki gdzie indziej, program spisany np w postaci umowy koalicyjnej, u nas jest zaledwie kłopotliwym dodatkiem, grą pozorów tworzoną doraźnie na bieżące potrzeby, a obecny rząd nie zawarł takiej wcale. Zachodzi podobny proces jak w pierwszej połowie lat 90-tych. Produktem ubocznym sporu na centroprawicy stanie się wywindowana pozycja lewicy, której korzenie są w części ciągle postkomunistyczne z wszystkimi tego konsekwencjami.

Panie Prezydencie,

jednak nie czas dzisiaj na sentymentalne powroty do myślenia w kategoriach POPiSu. Ruchu na rzecz zmiany nie są już zdolne samodzielnie zapoczątkować PO ani PiS. Pozostaje liczyć na to, że

polityczne i koncepcyjne prace poza tym układem mogą z czasem wymusić na tych partiach lub nowych, które powstaną, realizację programu dla państwa. Mimo lat politycznej zimnej wojny domowej są takie postaci, które mogłyby uczestniczyć w takich pracach. Mają do tego mandat prezydenci kilku wielkich miast – w polskiej tradycji bywali już zaczynem reformy. Mam nadzieję, że nie poprzestanie Pan jedynie na ogłoszeniu swojego manifestu i hasło, że Wrocław jest miejscem spotkań nabierze nowego sensu. Innego rodzaju, mocny mandat do tego rodzaju aktywności mają znaczące postaci życia publicznego, którym udało się uniknąć przyporządkowania na stałe do jednego obozu, szczególnie akademicy z państwowym i politycznym doświadczeniem, jak Michał Kleiber, który właśnie ogłosił swój "dekalog", Leszek Balcerowicz, Wojciech Roszkowski, osoby ze świata dyplomacji, jak Jerzy Koźmiński. Sadzę, że myślą w tych kategoriach niektórzy związani z oboma obozami politycy, jak Jerzy Buzek, którzy nie włączyli się w wojny ostatnich lat a także postaci, które chociaż deklarowały swoje poparcie polityczne, myślą o nim w kategoriach realizacji celu dla państwa. Za taką postać uważam prof. Jadwigę Staniszkis. Myślę, że ponad rozmaite podziały bez trudu wzniosłby się Aleksander Smolar. Powinni uczestniczyć w takiej pracy zdecydowani na zmianę zasad gry aktywni w kraju politycy: jednak pierwszy ruch powinien być wykonany poza ściśle rozumianym „partyjnym światem”.

Sformułujmy zasadę „To, co najważniejsze” i zaproponujmy porozumienie klasy politycznej, ale też organizacji społecznych, związków zawodowych i ważnych postaci życia publicznego, wokół kluczowych posunięć, które powinny być zrealizowane w najbliższych latach. Powinno to przybrać postać umowy społecznej, której sens polegałby na tym, że plan minimum będzie wykonywany niezależnie od tego, kto wygra wybory, ale też wspierany przez opozycję.

Dotrzymanie słowa, że sprawy najważniejsze nie zostaną poświęcone na ołtarzu partyjnych notowań powinna być gwarancją wiarygodności danego stronnictwa.

Problemem numer jeden jest, jak zabezpieczyć polskie interesy w kontekście kryzysu ekonomicznego i zmian instytucjonalnych w Unii Europejskiej. Nakłada się na to wzrost znaczenia narodowych strategii poszczególnych państw i wykorzystywanie unijnych instytucji do realizacji tych celów. Sprawy polityki zagranicznej i bezpieczeństwa stały się w ostatnich latach szczególnie poręcznym narzędziem walki. Rząd nie szuka poparcia opozycji, prezydent symuluje zabiegi o to poparcie, tymczasem skoro Polsce brak na tym polu sukcesów, to szersze poparcie polityczne i społeczne bardzo pomogłoby rządowi w prowadzeniu polityki. Opozycja z kolei nawet nie próbuje określać spraw, w których mogłaby współdziałać nawet na takich polach jak prezydencja Polski w UE, odpowiedź na inicjatywę "Europy dwóch prędkości", nowego budżetu, wysokości środków na infrastrukturę i rolnictwo. Umowa o planie do załatwienia tego, co najważniejsze powinna zawierać instytucjonalną gwarancję, że opozycja, ktokolwiek by nią nie był, ma wgląd w realne informacje na temat sytuacji międzynarodowej państwa. Powinna w tym celu zostać zmieniona koncepcja Komisji Spraw Zagranicznych w Sejmie, lub lepiej, powinien powstać rodzaj Konwentu Spraw Zagranicznych i Bezpieczeństwa złożony obligatoryjnie z odpowiedzialnych za te dziedziny przedstawicieli sejmowych klubów, któremu rząd obligatoryjnie dostarczałby informacji na temat stanu państwa, w tym tajnych. Rozwiązanie takie utrudniałoby rządowi kontynuację piaru sukcesu wbrew rzeczywistemu stanowi rzeczy, ale opozycja uzbrojona w rzetelną wiedzę musiałaby ograniczyć swoje zapędy polemiczne w imię odpowiedzialności za stan państwa.

Druga sprawa to polityka rodzinna; stanowi ona tradycyjny postulat polskiej centroprawicy, który nigdy nie doczekał się realizacji we właściwym zakresie. O problemach demograficznych Polski napisano w ostatnich latach wiele, daruję sobie zatem podkreślanie wagi sprawy. Analiza przykładów państw, które taką politykę aktywnie prowadzą skłania nas do jednego wniosku: rodzina musi przestać być traktowana, jako zagadnienie socjalne, a państwo musi przestać za rodziców rozstrzygać te sprawy, które sami przy odpowiednich regulacjach rozwiążą: w portfelu każdej polskiej rodziny na każde dziecko musi się znaleźć miesięcznie kilkaset złotych więcej. Może to zostać osiągnięte na kilka sposobów – nie ma tu miejsca na szczegóły. Tylko takie rozwiązanie będzie realnie stymulowało rozwój prywatnych żłobków, szkolnictwa, wreszcie wielu dziedzin gospodarki, a za kilkadziesiąt lat pozwoli na utrzymanie systemu emerytalnego.

Pozostaje sprawa aktywności obywatelskiej i wiary obywateli, że mają na coś wpływ. To z kolej artykuł ze „sklepu z marzeniami”, który projektowała u swojego zarania PO. To wówczas rzucono hasło „obywatelskości”. Republikańskie podejście do państwa musi zakładać kilka istotnych rozwiązań wspierających organizacje pozarządowe, zmiany w systemie wyborczym i przeprowadzania referendów, tak, by Polscy przestali uważać, że jedyną szansą na dobrą pracę w mniejszej miejscowości jest znalezienie się w kręgu partyjnej nomenklatury, dzisiaj najczęściej PO.

Te trzy problemy uważam za bazowe, z nich wynikają liczne inne kwestie do omówienia, jednak te trzy powinny uzyskać szerokie wsparcie na zasadzie alarmu, że bez nich grozi nam jeszcze większe osłabienie utożsamiania się obywateli z państwem, rozgrywanie

polskiej polityki przez zagranicznych konkurentów na ich korzyść oraz zapaść demograficzna a w konsekwencji poważne problemy kulturowe i społeczne.

Umowa społeczna w tych sprawach powinna zostać zaproponowana także lewicy; to prawda, że ta formacja nie zmieniała się w ostatnich latach, nie przygotowała swojego programu dla Polski, jednak propozycja zmiany polskiej polityki nie powinna w moim przekonaniu opierać się na wykluczeniu jakiejś grupy - tym bardziej, że w rzeczywistości nie mówimy o politykach a wyborcach poszczególnych ugrupowań, którzy ostatecznie, jako obywatele jednego państwa powinni być beneficjentami tych działań niezależnie od partii, na które głosują.

Pozdrawiam Pana Prezydenta,

Paweł Kowal

Bruksela, 9 lutego 2011